Nr. 40. Lwów 2 Października 1887. Rok IV.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		za granicą:	
Rocznie	*3 złr. 50 ct.*	*Rocznie*	*8 mark.*
Półrocznie	*1 „ 75 „*	*Półrocznie*	*4 „*
Kwartalnie	*— „ 90 „*	*Kwartalnie*	*2 „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Kilka słów o paleniu papierosów.

Przybyła nowa plaga trapiąca ludność wiejską. Nie dość było pijaństwa, teraz rozpowszechnił się zwyczaj palenia papierosów i cygar. Przez te dwie wady marnieją najznaczniejsze majątki i chudoby, biednieją najzamożniejsi gospodarze, wyradzają się tak liczne dziś przestępstwa i zbrodnie! Przez te dwie wady społeczne nikt bezpiecznym nie jest o mienie, o życie, o spokój, o wszystko swoje.

Co się teraz nie dzieje z papierosami!

Gdzież to już niedorzeczna i zgubna moda palenia papierosów nie dosięgła! Palą starzy — mniejsza już o nich. Palą młodzi — niepotrzebny to wydatek i brzydkie przyzwyczajenie. Palą nawet kobiety — cóż to za szkarada! Nareszcie palą dzieci, które prócz bułki i mleka, nic więcej w ustach mieć nie powinny. Doprawdy, opatrzeć się już trzeba, a zwłaszcza rodzicom niebacznym, którzy w dzisiejszych czasach na wszystko dzieciom pozwalają, a potem bardzo gorzko na nich płaczą.

Nie wdaję się tu wcale w zwyczaje palenia u starych, choć i tym powiem, że ich zwyczaj wydaje mi się niezbyt chwalebnym i pożytecznym.

Dawnemi czasy, gdy stary człowiek zapalił fajeczkę, to mu się nikt nie dziwił, bo pono dla takich szkodliwą ona nie była, i paląc, dopomagali sobie do wydzielania się flegmy. Ale z papierosa wszystek dym z tytoniu i papieru, połykany przez niedorosłych palaczy, nie może być bez szwanku choćby dla płuc pozornie najzdrowszych.

Pomijam — mówię — starszych, a tylko nałóg parobczaków i dzieci do papierosów rozebrać zamierzam.

Parobczaki jeden od drugiego uczą się przedewszystkiem kopcenia papierosów. Dusi się, nudzi, kaszle z początku chłopak zaczynając palić, potem łyka dym jak gęś kluskę, a później częstokroć prawi gołowąsy podrostek, że już bez papierosa obejść się nie może.

Wstaje z posłania, — zamiast pacierza, on sięga grzesznie za papieros, i od palenia zaczyna dzienne zajęcie. Jedzie na wozie lub idzie w pole, w jednem ręku bicz, a w drugim zapalony papieros trzyma. Od roboty usuwa się często, przerywa ją, bo musi papierosa skręcić i zapalić.

Czy to dobra moda i swoboda dzisiejsze palenie papierosów przez wszystkich. Najpierw nie dobra dla samych młodzików. Jakżeto często grzebiemy w tych czasach młodego suchotnika, który zawczesnem i nadmiernem używaniem papierosów suchot się dorobił! Czy mogą być zdrowe młodziutkie, dymem papierosianym uwędzone, płuca?

Nie znam lekarskiej pod tym względem opinii, chociaż i doktorzy dziś po gazetach przestrzegają o zgubnym wpływie palenia na zdrowie ludzkie, wyjaśniając jasno i dowodnie, że w tem paliwie znajduje się trucizna, a taka trucizna z tytoniu musi koniecznie spowodować smutne następstwa. Gdyby tak lekarze swe opinie i wypadki w pismach, przedewszystkiem ludowych, częściej ogłaszać chcieli — ileżby to dobrego uczynić mogło.

Jedno z pism warszawskich ogłosiło różne doświadczenia leksrskie o wpływie na zdrowie ludzkie palenia papierosów. Z tego ogłoszenia dowiadujemy się:

1) Że użycie tytoniu u bardzo młodych palaczy sprowadza bladaczkę, niedokrwistość, bicie serca, zmniejszenie się potrzebnej ilości kulek czerwonych krwi, i w końcu psucie trawienia.

2) Że dzieci, które przyzwyczaiły się do palenia, są zwykle słabego umysłu, i okazują większy lub mniejszy pociąg do napojów spirytusowych.

3) Że leczenie z niektórych powyższych chorób jest bezskuteczne, dopóki chory nie zaprzestanie palenia.

Inne pismo dowiodło dostatecznie także z doświadczeń ludzi mądrych i doktorów, że im więcej przybywa palaczy, tem więcel mnoży się między palącymi pomieszanie zmysłów. W pewnym kraju, jednego roku, gdy za 30 milionów wypalono tytoniu, to wtedy zwaryowało dziesięć tysięcy ludzi; — w innym roku, gdy sześć razy więcej zmarnowano pieniędzy na palenie, wtedy aż 44 tysiące ludzi pomięszania zmysłów doznało. Piękne skutki palenia!

Narzekają ludzie na biedę, na brak pieniędzy — a przecież na sam tytuń w naszym kraju wiele milionów złr. wydają i tracą, kto wie, czy nie połowa tego, lub nawet więcej wypada na niedorostków, parobczaków i dzieci!.. Tyle pieniędzy wydać na truciznę dla siebie, na zatratę zdrowia własnego, czyż to samo nie wygląda na oznakę zatraty praktycznego rozumu?

Nie dbają więc o zdrowie i życie swych dzieci rodzice, którzy im od dziecinnych lat dozwalają brzydkiego i zgubnego zwyczaju palenia papierosów. Ani o swój własny spokój nie dbają ci, co pozwalają niedorostkom i dzieciom palić papierosy.

Małoż to ognia i zniszczenia przez pożary z papierosów?

Dziś po wsiach i miasteczkach strach ciągły o pożary z papierosów, bo jakże tu się nie lękać, gdy chłopcy palą w stodołach, oborach, między słomą, sianem i różnemi łatwo zapalnemi rzeczami. Aż mrowie przechodzi, gdy się zobaczy taką wolność, niedorostków, a na lekkomyślność starszych, ojców, gospodarzy, którzy obojętnie na tę swobodę dzieci i sług swoich patrzą. Wspomnę o jednym wypadku, jaki miał miejsce w Laszkach powiatu rudeńskiego. Pewien gospodarz tameczny miał syna jedynaka, gagatka 15-letniego. Rodzice pozwalali mu robić, co tylko mu się podobało. Chłopczyk bywało i na tańcach w karczmie zawsze się znajduje, i przy każdej go zwadzie lub hulance zobaczy, a już papierosy ćmi jak stary wojak...

Choć nie na sól, na okrasę, na papierosa dla gagatka pieniędzy matula dać musi. A jak nie da, to sobie jednak sam znajdzie lub zrobi pieniądze. Weźmie zboża ze stodółki, do sąsiada wyniesie, weźmie z pod kurki jaja, osełkę masła sprzeda, i ot ma za co kopcić. Przed samem Bożem Narodzeniem wśród roboty matczynej z przędziwem, gagatek z fanfaradą zapalił papierosa, a zapałkę niedogaszoną tak niefortunnie rzucił w pakuły, że w oka mgnieniu zrobił się wielki pożar. Ci, co byli w izbie, ledwe z duszą i ciałem uciekli. Żadnego sprzętu, żadnej pościeli nie wyratowano. Dziś rodzice papierośnika na łasce sąsiadów w zimnej siedzą komorze. Gagatek pono za te i za inne sprawki dostanie się do więzienia. — Czy wierzycie czytelnicy, że matula jedynaczka swego dziś jeszcze broni? Spotkałem się z nią niedawno, i mówię jej prawdę, a ona na to: — Niech wszyscy nie palą, to i mój nie będzie palić, a on nie gorszy od drugich.

Biedna matko! Dziś przez synka pozbyłaś się własnego kąta, może nie długo patrzeć będziesz na kajdanki, któremi zwiążą mu niedobre ręce, a może nie długo i ciebie samą wpędzi on do grobu.

Jeszcze nie przebrzmiał gwar oburzenia z tego wypadku, a znów zdarzyły się w tej samej okolicy, w jednym tygodniu dwa pożary, z papierosów palonych przez dzieci.

I cóż z tego, że chłopaków podpalaczy ukarano nieco wedle praw istniejących, gdy nieszczęścia z tych pożarów wynikłe kilku latami powetować się nie dadzą. Cóż z tego, że sąd może 15-letniego papierośnika podpalacza skazać na więzienie, gdy ta jego kara nie powróci straty całego folwarku ze wszystkiem tylko co zebranem zbożem, zniszczonego ogryzkiem jego papierosa. Cóż że chłopczyk dwunastoletni wysiedział ośmiodniową karę, gdy kilku ubogich gospodarzy straciło całą swą chudobę przez jego występną swawolę?

A przecież to nie w jednej tylko okolicy tak się dzieje z papierosami. Codzień prawie gazety nam donoszą smutne wieści o wypadkach pożarów z takiej przyczyny, i dziś po wsiach i miasteczkach każdy się dniem i nocą lęka ognia z papierosów.

Nareszcie palenie przez młodziaków i dzieci papierosów to pierwszy krok do złodziejstwa!

Trzeba mieć bardzo ograniczony rozum, aby przypuścić, że chłopcy palacze mają z kąd inąd na papierosy pieniądze

---

Czterdzieści ośm reńskich za centa.

powiastka prawdziwa przez **S. W.**

(Dokończenie).

— O to bardzo dobre numera, daj Boże żeby wyszły, więc wiele mam zapisać na każden rządek?“ „Ha no! to niech już będzie po 20 centów“ — Kolektant, zapisał po 20 centów, sennik kosztował 20, — a i kilkanaście centów poszło na przekąskę i szklankę piwa, bo Bartosz się dobrze zmachał idąc na loteryę.

Zabierał się już Bartosz do domu, ale przypomniał sobie, że to Małgosia strasznie na niego była rozsierdzona, więc też pomyślał sobie: ot żeby się kobiecisko udobruchało, to trzebaby kupić jakiegoś gościńca, zaszedł więc do kramu i wybrał piękną chustkę za 5 szóstek; wziął też i bułek parę i obwarzanków i w najlepszym humorze ruszył zaraz do domu.

* * *

Dnia tego, w którym Bartosz chodził do Jasła, była piękna pogoda, więc też na łąkach aż się roiło od ludzi, bo każden chciał jak najprędzej siano pogromadzić w kopki, uwijali się też ludzie jak mogli, więc do wieczora prawie wszyscy pokończyli robotę około gromadzenia. Dziwili się ludzie, coby to miało znaczyć, że Bartosza i Małgarzoty nie było przy sianie, boć to przecie Bartosz to najpracowitszy gospodarz w całem Zalesiu; a tu dziś taka piękna pogoda i ludziska pogromadzili co kto miał a siano Bartosza leży nie tknięte na pokosach. Niektórzy kiwali głowami, a jeden z nich odezwał się; „Nie chybi, że Bartosz zaniemóg!“

Ale Bartosz był zdrów i po powrocie do domu położył się spać z marzeniami, co to on wszystko zrobi około swojego gospodarsta, jak on wygra na loteryi.

Tymczasem po pięknej pogodzie jaka była za dnia, wieczorem zerwał się wiatr, czarne chmury zaczęły się gromadzić na niebie, grzmoty coraz wyraźniej słyszeć się dawały, a wężykowate błyskawice co chwila przerzynały czarną oponę nocy — deszcz lunął jak z cebra i lał całą noc.

Nad ranem zaczęło się trochę przecierać, ale nie długo to trwało, bo po południu zaczął znów padać drobniejszy deszczyk i z małemi przerwami padał całą noc. — Zabrało się na słotę 3-dniówkę, a o gromadzeniu siana mowy być nie mogło. — Kiedy nareszcie już się wypogodziło, ci co mieli siano pogromadzone w kopicach, pospieszyli na łąkę, rozrzucili kopki, przesuszyli, a przed wieczorem złożyli na nowo; na drugi dzień zaczęli zwozić, wieczorem mieli siano w stodole.

Po nastaniu pogody poszedł i Bartosz na łąkę, ale siano leżące na pokosach tak przemokło i zczerniało, że Bartosz aż się za głowę schwycił, a Małgorzata przewidując niedolę swoich krówek, które lubił dobrze karmić aż się rozpłakała.

Nic to jednak nie pomogło, bo choć pokosy siana roztrzęsiono, a nareszcie i dosuszono, to przecież nie wiele ono było warte, bo zczerniało i popleśniało.

Bartosz pocieszał się myśląc, że jak wygra na loteryi, to kupi dobrego sianka dla krówek i koni, i ciągle myślał tylko o tej nastąpić mającej wygranej.

Nareszcie zbliżył się dzień ciągnienia, więc pospieszył do miasteczka; z postawionych na loteryi numerów, wyszedł je-

jak nie z kradzeży. Nie kradną obcych, to kradną ojca i matkę. Kowal w jednej wiosce uciułał sobie kilkanaście złr., na jaką czarną godzinę. Raz naglony potrzebą, zagląda do skrzynki, ani grosza nie znajduje. Śledząc dochodzi, że synaczek wszystko mu po trochu wykradał i wypotrzebował na tytoń.

Przed złodziejem obcym swoją stodółkę zamkniesz na kłódkę, ale przed synkiem papierośnikiem nie zdołasz schronić swojej pracy. Wyniesie ci on raz ćwartkę zboża, drugi kilka snopków słomy, to znów obroku, siana, a zaraz się znajdą usłużeni sąsiedzi lub żydkowie, co to spienięża, za bezcen kupią i ot, gotów grosz na tytoń.

Spyta się ojczulek, zkąd syn wziął pieniądze, a wnet usłyszy:

— Ogonkowego dostałem tyle, za gołębie tyle, za króliki i skórki z królików tyle, od chrzestnej tyle....

I ojczulek przekonany kłamstwem, rzecze do niego:

— Ha! to zróbże i mnie jednego.

I obaj razem używają roskoszy papierosowej. Oto smutna a jednak często pawtarzana historya.

Rodzice! czy chcecie mieć z dzieci waszych złodziei, czy chcecie przygotować sobie hańbę i sromotę na stare lata? Pewno nie.

Pilnujcież dzieci waszych i chrońcie je od papierosów, bo jak to zaczną, to pójdą w zbrodnię co raz dalej.

Ojcze! matko! jakże wy strzeżecie dziecię wasze, aby się nie otruło, nie okaleczyło, nie umarło przedwcześnie; pilnujcież więc bardzo, by do nałogu palenia nie nawykało. Palenie papierosów struje jego organizm i prędzej niżelibyście pragnęli, ujrzycie je na marach.

Rodzice! niechaj dzieci, póki zostają pod waszą opieką, nie mają nigdy danej swobody palenia, ta wolność niech im pozostanie na czas, gdy wyjdą z pod waszej opieki, gdy już będą na swojem!... Swej pracy prędzej pożałują i puszczać z dymem nie będą — swój ciężko zapracowany grosz zapragną w coś pożyteczniejszego włożyć i na lepszą obrócić korzyść!

Wyście dawniejszą moralnością przesiąkli, nie poprzyzwyczajali się do zgubnego palenia — nie wątpię, że i patrzeć wam boleśnie na młodsze pokolenia — odznaczyć się pragnące chyba tem, żeby im z ust kurzył się ciągle z nieznośnym zapachem złączony dym papierosiany!...

Wszyscy weźmy się do tępienia nałogu i nadużyć papierosianych! księża, nauczyciele, gospodarze i rodzice wspólnemi siły i czujnością to złe ukrócić mogą.

Nauczyciele! wierzajcie, w waszych szkółkach już są dzieciaki, które papierosy kopcą, a przez to się nie uczą, was i rodziców oszukują, i w złych narowach utwierdzają. Wyście nie tylko krzewicielani nauki, ale także stróżami cnoty i moralności waszych uczniów. Czuwajcież nad tem, by w szkółkach, pod waszym kierunkiem zostających, dzieci nie dopuszczały się tego występku, o jakim starsi za lat dziecinnych, chodząc do szkoły nie słyszeli nawet. Od was społeczeństwo domaga się czujności i nadzoru nad dziećmi swemi!

Nareszcie do całych gromad i gmin zwracam ostatnie słowa pożytecznej rady.

Wiele już mamy ogłoszonych przez pisma nasze zbawiennych przykładów, jak sobie gminy lub gromady postąpiły, zabezpieczając mienie i spokój mieszkańców od nieszczęsnych skutków palenia papierosów, zwłaszcza przez niedorostków!

Za tymi wzorami inne gminy niechaj podążą! Będzie stokroć mniej pożarów, wypadków, żebractwa, więzień, gdy tak zgubny zwyczaj po gminach i gromadach tępionym będzie. Gminy niechaj radzą na swych zebranych o tem złem, które ich gubi, niech karami rozlicznemi i dobrym przykładem ubezpieczają swą własność. Wszak do władzy gminnej należy policya zdrowia i ogniowa, zatem w granicach tej władzy mogą dla bezpieczeństwa publicznego zakazać palenia tytoniu poza domem, a rodzice mają prawo i obowiązek ukarać dzieci, jeżeli ci przedwcześnie zabierają się do palenia papierosów. Spodziewamy się, że tych kilka słów wystarczy, aby otworzyć oczy naszym czytelnikom, na niebezpieczeństwo, jakie grozi ludności wiejskiej z powodu nadmienionego palenia tytoniu, i że słowa nasze poskutkują.

---

den, — a drugi chybił tylko o jedno oczko. Ha! cóż robić — ale toć widać, że można wygrać, boć przecie już i nie wiele brakowało — a byłbym wygrał. — No ale co się odwlecze to nie uciecze; więc postawił znów kilka rządków numerów zebranych ze snów podług sennika i znowu ubył papierek z kieszeni.

To stawianie na loteryi i chybianie o jedno oczko powtarzało się często — Bartosz długi czas nie wygrał; przeciwnie każdego ciągnienia ubywał papierek albo i więcej.

Nareszcie Bartosz wygrał, ale tylko ambo to jest z trzech numerów, które postawił, trafił dwa i dostał wygranej 4 reńskie. Ta mała wygrana zapaliła Bartosza jeszcze więcej do gry loteryjnej, gdyż rozumował on siebie tak: „Kiedy tam dwa numera się trafiło, to i trzy kiedyś musi się trafić; — i Bartosz stał się zapamiętałym graczem.

Żona prosiła płakała i sprzeczała się z Bartoszem, żeby nie grał na loteryi, ale to nic nie pomagało, bo już był prawdziwym graczem, i każden grosz zanosił na loterygę.

Gospodarstwo Bartosza zaczęło upadać, bo gdzie to może ono iść dobrze, jak czlowiek myśli o czem innem, a nie o tem z czego chleb je — a dotego jeszcze każden grosz jaki się znajdzie — zmarnotrawi.

Rok był trochę za mokry — więc namłot zboża był nie szczególny i nie wiele ziarna było na sprzedaż; ziemniaki też nie bardzo obrodziły. Siano było źle zebrano, bo go Bartosz pognoił na pokosach, więc i krowiny pochudły i nie dawały ani naparstka mleka; — a tu na loteryi jakoś Bartosz nie wygrał i nie było za co kupić dobrego siana, jak to sobie Bartosz obiecywał. — Biedactwo to pokuliło się, jedna z nich coś coraz bardziej zaczęła chudnąć i dychawiczeć, a nareszcie na wiosnę w samą kwietną niedzielę, kiedy Małgarzata poszła do stajenki, niosąc jej w cebrzyku coś lepszego do zjedzenia, zastała ją wyciągniętą na ziemi — już ona nie żyła.

Konięta też, które u Bartosza były jak gałki, pochudły aż strach było patrzeć.

Małgorzata mając w domu ciągle takie utrapienia, zaniemogła też sama na dobre; — i nie było komu ani ogrodu poobsiewać, ani strawy zgotować i dzieci dopilnować; — a bieda rozgościła się na dobre w chacie Bartosza. Małgorzata przeleżała parę tygodni, ale jakoś Bóg miłosierny zmiłował się nad dziećmi, i z nastaniem ciepliejszych dni zaczęła ona pomału powracać do zdrowia.

Gospodarstwo Bartosza upadało coraz więcej, a Bartosz stawiał i stawiał na loteryi i przegrywał każden grosz jaki tylko miał, a nie mógł się doczekać, żeby trafić 3 numera i wziąść za każdego centa 48 papierków.

* * *

Tak minęło 2 lata, a Bartosz nie mógł się już opamiętać, ażeby zaprzestać grać w loterygę — i żal mu zresztą było przegranych pieniędzy, a ciągle był tego przekonania, że już wkrótce wygra.

Składał on wszystkie kartki loteryjne z dwóch lat i nazbierało się tego sporo. Jednego razu, kiedy żony nie było w domu, jak wziął liczyć a liczyć, to obliczył, że przegrał na loteryi 251 reńskich, a na to wszystko wygrał dwa razy po 4 reńskie. A gdzież to jeszcze strata przez upadek gospodarswa,

Sprawy krajowe.

C. k. Namiestnictwo ogłasza: Celem skutecznego powstrzymania rozwlekania zarazy pyskowej i racicowej w kraju, uznaje się w myśl §. 26. ustawy z dnia 29. lutego 1880 r. i odnośnego rozporządzenia wykonawczego z dnia 8. grudnia 1886 r., (Dz. p. p. nr. 172), za przestrzeń zapowietrzoną powiaty: brodzki, zbarazki, złoczowski, przemyślański, bobrecki, podhajecki, trembowelski, buczacki, śniatyński i stryjski; zabrania się odbywania w tych powiatach targów bydlęcych, oraz zabrania się ładowania bydła i świń na stacyach kolejowych w powiatach: brodzkim, przemyślańskim i drohobyckim.

Nadto, ponieważ zaraza pyskowa i racicowa u bydła i świń, szerzy się na pograniczu w Rosyi, przeto celem powstrzymania zawleczenia tej zarazy do kraju, zarządza się w myśl przepisów §. 6. ogólnej ustawy o chorobach zaraźliwych zwierzęcych z 1880 r. i odnośnego rozporządzenia wykonawczego z dnia 12. kwietnia 1880 roku, Dz. u. p. nr. 35 i 36, utrzymanie w ewidencyi stanu świń we wszystkich gminach i obszarach dworskich w powiatach: brodzkim, zbarazkim, skałackim, husiatyńskim i borszczowskim.

W tych powiatach obowiązani są naczelnicy gmin (obszarów dworskich) spisać stan świń i dotyczący wykaz stale utrzymywać. Należyte utrzymanie zaś pomienionych wykazów mają kontrolować c. k. weterynarze powiatowi i c. k. żandarmerya. Na właścicieli zwierząt wkłada się obowiązek, aby donosili przełożonemu gminy (obszaru dworskiego) o wszelkim przybytku i ubytku świń; pod względem donoszenia o zachorowaniu obowiązują przepisy §§. 15 i 16 powołanej ustawy.

Wszelkie przekroczenia mają być karane według przepisów §§. 44 i 45 ustawy z dnia 24 maja 1882 r. Dz. u. p. nr. 51.

— Z powodu stwierdzenia zarazy pyskowej i racicowej u bydła w powiecie łańcuckim, uznaje się w wykonaniu przepisów §. 26 ustawy z dnia 29 lutego 1880 r. i odnośnego rozporządzenia ministerialnego z dnia 8 grudnia 1886 r., (Dz. u. p. nr. 172), cały powiat łańcucki za przestrzeń zapowietrzoną kraju i zabrania się odbywania targów na bydło i świnie w tym powiecie, wyprowadzania z tego powiatu bydła rogatego, owiec, kóz i świń, oraz ładowania tych zwierząt na wszystkich stacyach kolejowych, położonych w tym powiecie.

Metryki dzieci nieślubnych nie mogą być — według orzeczenia i kompetentnej władzy — korygowane po nastąpionem małżeństwie. Gdzie jednak okaże się to wskazanem, może urząd parafialny zamiast metryki wydać świadectwo chrztu, bez uwagi czy dziecko jest ślubne czy nieślubne. W świadectwie takiem pisze się: N. N. syn małżonków XX., urodzony.. chrzczony.. itd. Metryka jednak, jako wyciąg z księgi publicznej, musi się z nią zgadzać, można tylko dodać uwagę o dokonanem następnie małżeństwie.

Wybór uzupełniający trzech członków Rady powiatowej w Brzesku, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 27 października b. r.

Gmina i obszar dworski Kijowiec przeniesone zostały od 1 stycznia 1888 z okręgu sądu powiatowego w Mikołajowie do sądu w Żydaczowie.

Wybory. Przy uskutecznionych wyborach z grupy gmin wiejskich Jasło-Krosno-Gorlice został wybrany na 767 głosujących adwokat dr. August Lewakowski 558 głosami.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Maszyny gospodarskie na wystawie w Krakowie.

Członkowie Kółek rolniczych, którzy brali udział w zjeździe w Krakowie, widzieli dobrze, jaka to wielka liczba maszyn, do różnych celów gospodarstwa służących, była na Wystawie. Kto ciekawy mógł się napatrzyć wielu bardzo pożytecznym narzędziom, mającym za zadanie nie tylko ułatwić pracę rolnikom, ale jeszcze postawić ich w możności wy-

---

które Bartosz z własnej winy zaniedbał! Zasumował on się na dobre, bo doznawał wyrzutów sumienia — a ono mu mówiło, że źle robi, bo żonę i dzieci krzywdzi, i całą rodzinę zrujnuje, a i wstyd mu już był co to ludzie o niem pomyślą — wszystko on to czuł, a jednak nie mógł zapanować nad sobą, ażeby już raz zaprzestać grać w loteryę i ażeby się poprawić. — Czarna rozpacz ogarnęła Bartosza, a nie wiedząc jak z tego nieszczęścia wybrnąć, więc zaczął nad tem rozmyślać, że już nie ma dla niego innego ratunku — jak tylko odebrać sobie życie.

W tym samym czasie i Małgorzata zaczęła się naradzać z krewniakami, coby tu obmyśleć na to nieszczęście, jakie chatę ich nawiedziło.

Radzili oni, ażeby Bartosza jako marnotrawcę przedstawić do sądu i wziąść pod kuratelę. Bo to w takich wypadkach sąd jest w prawie naznaczyć dla gospodarstwa opiekuna, tak jakby ojca nie było; a rzeczą tego opiekuna jest pilnować całego gospodarstwa, a marnotrawca nie ma już żadnego prawa wtrącać się do niczego.

Ale Małgorzata, która była z kościami poczciwe kobiecisko, nie chciała tej sprawy doprowadzać do ostateczności. Wolała ona w swojem utrapieniu póść po radę na plebanię.

Ksiądz proboszcz, wysłuchawszy wszystkiego, pokiwał smutnie głową i przyrzekł zrobić, co będzie można.

Zawołał więc Bartosza do siebie i zaczął mu przedstawiać całą ohydę takiego postępowania — że żonę i dzici swoje krzywdzi, że marnieje do szczętu i zejdzie na żebry, jeżeli się nie poprawi, bo namiętna gra w loteryę a nawet w karty jest tak samo ciężkim grzechem, jak pijaństwo.

Mówił dalej, że na loteryi nikt się jeszcze nie dorobił majątku, a przeciwnie dużo ludzi zmarniało; i że i sejmy już nad tem myślą, żeby loteryę skasować, bo ona dużo ludzi gubi; a nareszcie ksiądz proboszcz rzekł: — Czy myślisz zresztą, kochany Bartoszu, że jest możliwem na loteryi trafić 3 numera, jak się tobie to zdawało? Otóż nie trudno mi przyjdzie wytłómaczyć ci, że to jest prawie niepodobobieństwem, i nadzwyczajnie rzadko się trafia. Wyobraź sobie n. p. że jest stado owiec złożone z 90-ciu sztuk, między temi jest 85 białych, a tylko 5 czarnych. Otóż ja tobie oczy zawiążę i na niewidzialne każę tobie złapać 3 czarne owce z tych pięciu, które się w całem stadzie znajdują. — Czasem uda ci się jedną czarnę owcę; bardzo rzadką jest rzeczą, ażeby się udało 2 z nich złapać, ale ażeby wszyskie 3 czarne można było natrafić, to jest prawie niepodobieństwem. Tak samo ma się i z loteryą, gdzie jest 90 numerów, a 5 z nich tylko wygrać może; trafisz czasem jeden numer, rzadziej 2 — a trzy numera nigdy, chociażbyś całe życie stawiał na loteryi. Wszystko to trafiło do przekonania Bartosza, więc też całując ręce księdza proboszcza przyrzekł solennie, że się poprawi i że zaprzestanie stawiać na loteryi.

Nazajutrz kazał ksiądz proboszcz Bartoszowi wyspowiadać się i przystąpić do kumunii świętej; — na jego intencyę odprawił też Mszę św., ażeby Bóg miłosierny utwierdził go w jego dobrem postanowieniu i dodał siły do wytrwania w dobrych zamiarach.

W następną niedzielę miał też ksiądz proboszcz z tej okazyi bardzo piękne kazanie zastosowane do okoliczności.

* * *

konywania ją dokładniej, bez porównania prędzej, a przez to też taniej jak zwykle. Nie wszystkie jednak z tych maszyn i narzędzi przydatne są dla mniejszych czyli dla włościańskich gospodarzy, dla których przedewszystkiem nasze sprawozdanie z krakowskiej Wystawy w „Niedzieli“ piszemy. Wiele bowiem jest takich maszyn i narzędzi, które są kosztowne, a zatem aby się opłacały w użyciu, muszą być użyte do dłuższej pracy, jakiej tylko duże gospodarstwo dostarczyć może. Niektóre jednak z tych maszyn nieprzydatne z powodu ceny dla pojedynczego włościanina, jak największą korzyść przynieść mogą, jeżeli kilku lub jeszcze więcej włościan nabędzie je razem do współki. Są już u nas przykłady podobnego postępowania. Z pomiędzy innych takich przykładów nabywania wspólnego dobrych maszyn, a za kosztownych dla jednego tylko gospodarza, przytoczymy tutaj wieś Szówsko pod Jarosławiem, gdzie członkowie tamtejszego Kółka rolniczego zakupili sobie do współki za kilkadziesiąt złr. tak zwany trier, za pomocą którego czyszcząc dokładnie swoje zboże, korzystniej je też na targu teraz sprzedają. W Prusach, we Francyi i w Anglii są przedsiębiorcy, którzy kupiwszy sobie młocarnię, żyją z niej dobrze, chociaż ani kawałka chleba nie mają. Przedsiębiorca taki bowiem jeździ od wsi do wsi ze swoją młocarnią i wymłaca zboże nietylko większym gospodarzom ale i mniejszym czyli włościanom, za co pobiera umówione wynagrodzenie. Powie może nie jeden z czytających: Po cóż mniejszy gospodarz ma płacić za wymłócenie, kiedy je sam sobie cepami może wybić? — To prawda, lecz to ma miejsce tam, gdzie przemysł po wsiach jest rozpowszechniony, a lud pracowity, pragnący zarobku i umiejący się dobrze rachować. Włościanin tam sobie dobrze obliczając powiada: Jeżeli będę młócił co dzień dajmy na to sześć tygodni, wymłócę sam sobie moje zbiory. Nie wydam wprawdzie ani grosza na wynajęcie młocarni, ale ile ja za to stracę, że przez ten czas nie będę się trudnił moim przemysłem, przy którym mogę dwa razy tyle zarobić, co przy młóceniu.

Szczególniej na Wystawie krakowskiej w dziale maszyn licznie był pług przedstawiony. Jeden ze zwiedzających gospodarzy widząc to mnóstwo najrozmaitszej budowy narzędzi do uprawy roli, powiedział: „Ile to tu pługów, ale który z nich najlepszy?“ — Otóż najlepszego pługa dotąd nie ma i za pewne nie będzie, ale za to wszystkie są w ogóle mniej więcej dobre, jeżeli tylko zostaną w odpowiednich im warunkach użyte, a przytem prowadzone przez oracza, który rózumie, co to jest dobra orka i jak ją osiągnąć za pomocą danego pługa, który musi być innym dla gruntów ciężkich gliniastych, a znowu innym dla piasków. Zresztą i samo przyzwyczajenie dużo tu stanowi. Są całe obszerne nawet okolice, gdzie naprzykład za nic w świecie gospodarz nie wziąłby kółkowego pługa, kiedy w innych tylko on jest znowu rozpowszechniony. Słyszałem np. raz w Płockiem (w Królestwie), gdzie powszechnie używa się pługów bezkoleśnych, zwanych tam płużycami“, kiedy chciano zaprowadzić w jednej wsi pługi z kółkami, jak gospodarze mówili: Orka nie

---

Od tego czasu Bartosz poprawił się szczerze — zaprzestał całkiem stawiać się na loteryi i wziął na nowo do pracy około gospodarstwa, a że to był człowiek pracowity, pilny, zapobiegliwy, więc chociaż z początku trudno było sobie dać rady, bo i chudoba się zmniejszyła, trochę tam było i niedosiane w polu, a i dłużek jakiś się znalazł, ale po maleńku przy pomocy Bożej jakoś to wszystko się poprawiło. — Zaraz też tego roku był piękny urodzaj zboża, a ziemniaki obrodziły jak już ludzie nie zapamiętali. — Bartosz mając swoich kilka prosiaków, poszedł za radą Małgorzaty i ziemiaków nie sprzedał, ale dodawszy jakiś korczyk zboża, podkarmił 2 wieprzki swoje własne i wziął za nie 65 papierków, kupił potem znowu 2 na miejsce sprzedanych i na tych też nie źle zarobił, i było zaraz za co kupić dobrą krowę na miejsce tej, co zginęła; oprócz tego pozostało jeszcze trochę grosza na zapłacenie zrobionego długu.

Gospodarstwo Bartosza zaczęło iść zupełnie inaczej, bo go pilnował a o loteryi zapomiał; z każdem rokiem powiększała się jego zamożność, gdyż pracował szczerze i zrobił się oszczędnym.

Każdego roku odkładał też kilkanaście lub kilkadziesiąt reńskich do kassy oszczędności, a że już dosyć dawno jak Bartosz zaprzestał grać w loteryę, więc już i dokupił parę morgów grutu, a i nazbierało się nie mało grosza w kasie oszczędności.

Nie dawno temu na lustracyach Kółek rolniczych zwiedzałem gospodarstwo naszego Bartosza, a jest on najlepszym i najzamożniejszym gospodarzem na całem Zalesiu, a tę nieszczęśliwą historyę o loteryi słyszałem od samego Bartosza na własne uszy. — Na zakończenie swojego opowiadania dodał Bartosz: „At człowiek szuka szczęścia nie wiedzieć gdzie — a nie wie, że go tylko w pracy znaleść może; nic to nie warte co lekko przychodzi, „bo tylko uczciwa praca ludzi wzbogaca i czyni szczęliwymi.“

* * *

A teraz na zakończenie niniejszej powiastki wspomnieć musimy o Wojciechu, któren to Bartosza nauczył grać w loteryę. I ten stawiał, a stawiał póki był jakiś grosz w kalecie. — Jak już nie było co postawić, to sprzedawał chudobę i grał dalej. Wkrótce też i chudoby zabrakło — a rola źle uprawiona i niezasilana nawozem, wyjałowiała i przestała być urodzajną.

Wojciech jednak nie tracił nadziei, że kiedyś wygra na loteryi i wszystkie te straty powetuje; — zaczął więc grunt po kawałku sprzedawać i grał jeszcze na loteryi — ale nic nie wygrał, bo także choć był bliskim wygranej, ale najczęściej że chybił o parę lub jedno oczko.

Nareszcie kiedy nie było co do sprzedania, więc sprzedał chatę i wyniósł się do miasteczka, ażeby być bliżej loteryi!

Żona jego ze zgryzoty umarła, a dzieci rozebrali krewni na poniewierkę.

Wkrótkim czasie Wojciech przegrał resztki swojego mienia, a nie mając już co stawiać na loteryi, ani nawet za co kupić chleba, najął się za stróża u tego starego żyda w okularach, kolektanta, co to trzyma loteryę w miasteczku.

A tak nie mogąc już sam stawiać na loteryę, chętnie przynajmniej patrzy, jak drudzy stawiają i radzi im jakie numera są dobre!

---

jest łatwą pracą dla inwentarza pociągowego, po cóż więc mu ją utrudniać jeszcze, żeby ciągnął i kółka, kiedy już sama płużyca nie jest lekką przecie do ciągnienia.

Nie każdym też pługiem do jednakowej głębokości da się ziemia wyorać, a ta rzecz tem więcej przy wyborze pługa na uwagę zasługuje, ponieważ pospolitą wadą naszych gospodarzy jest to właśnie, że w ogóle za płytko orzą. Gdyby zaś ta orka głębsza była, ileżby to gospodarzy, zapewniło sobie urodzaje a zarazem i powiększyło ich ilość. O głębszej orce tyle już razy było mówiono w „Niedzieli", że nie chcemy powtarzać tego, sądząc, że już każdy z naszych czytelników wie, że główna jej zasada jest: żeby była stopniowo wykonywana, to jest nie od razu lecz po trosze, a przytem zawsze przed zimą. Pogłębianie to orki było zwolna odbywane, na wszystkie gatunki gruntu jest przydatne, a na Wystawie między innemi były też tak zwane pogłębiacze, za pomocą których można ziemię głęboko spulchnić, niemięszając wcale jednak spodniej jałowej ziemi, z wierzchnią urodzajną. Były też wyborne walce do kruszenia brył ziemi i brony do jej rozdrabniania.

Za polskich facrykantów maszyn i narzędzi gospodarskich najwięcej i najlepszych okazów przedstawił fabrykant Cegielski z Poznania, którego wyroby liczą się do najlepszych i najtrwalszych zarazem.

Gospodarze zwiedzający Wystawę, mieli sposobność naocznie się przekonać, że już dziś do wykonania każdej czynności rolniczej, powiadamy bardzo dokładnie i z całym pospiechem mogące ją wykonać. Weźmy np. uprawę kartofli, to na Wystawie były maszyny do ich sadzenia, płużki do ich oczyszczania i okopowania, a potem maszyny zwane kartoflarkami do ich wykopywania. O kartoflarkach to samo można powiedzić co i o pługach: że nie ma między niemi najlepszej, ale wszystkie są dobre, jeżeli są do właściwego sobie gatunku ziemi użyte.

Toż samo do co i uprawy i zbioru zboża, były wystawione narzędzia i maszyny ułatwiające przy całym pospiechu pracę rolnika, jak siewniki, żniwiarki, aby dopiero za ich pomocą sprzątnięte zboże można było maszyną wymłócić i odwiać tak, żeby gotowe czyste już ziarno można było przechować.

Były też rozmaite maszyny służące do przysposobienia paszy dla inwentarza, jak gniotowniki i śrotowniki do ziarna przeznaczonego na pokarm. Płuczki, siekacze i rozdrabiacze dla warzyw przeznaczonych na ten sam cel co wyżej.

Wreszcie były różne sieczkarnie bardzo prędko rznące słomę, na żądanej wielkości sieczkę. Głównie dwa gatunki można przyjąć sieczkarni: kołowe i bębnowe. Pytano się na Wystawie: która z tych dwóch gatunków sieczkarni jest lepszą? — Bębnowe, lecz na wsi rzezaki z bębna trudniej wyostrzyć, a przytem jeżeli się taki rzezak przypadkowo zepsuje, to go też trudniej zastąpić w małem miasteczku przez zakupno nowego w sklepie.

A ileż było jeszcze machin nie do uprawy roli lub przysposobienia paszy służących, ale do różnych prac w gospodarswie się znajdujących, jak np. do wyrabiania gliny przeznaczonej na cegły, do rznięcia drzewa, do mielenia zboża, do gaszenia pożarów i t. p.

Że wszystko poprawione i polepszone być może, dowodem tego między tyłu innemi rzeczami były wystawione koryta, w które trzoda chlewna galopem z pola powracająca do domu, nie może z nogami wedle swego brzydkiego zwyczaju wchodzić, a przez to niszczyć przysposobionej paszy. Tak więc jest sposób, aby zmusić nawet i niesforne świnki, że stojąc przy korycie, jeść muszą spokojnie jedne przy drugich, nie marnując paszy.

Były też maszyny parowe, które zastępując siłę ludzką i zwierzęcą, wykonywać mogą najrozmaitsze roboty, przy których tem większą wartość przedstawiają one, im tej siły potrzeba jest największej, jak jej dostarczyć mogą ludzie lub zwierzęta.

Przy Wystawie maszyn Cegielskiego ustawiona była na wozie przenosna sikawka pomysłu w całem urządzeniu P. Seeliga w Izdebniku pod Kalwaryą Zebrzydowską w wadowickim powiecie. Na sikawki wystawione gospodarze nasi w ogóle za mało zwracali jeszcze uwagi, a szkoda, gdyż to jest jedno z najważniejszych narzędzi, w jakie każda wieś bez wyjątku zaopatrzyć się powinna. Na cóż bowiem ma, gospodarz pracować i zapobiegać, aby w końcu zgromadziwszy do stodoły owoce długiej i ciężkiej swojej pracy, narażony był każdej chwili na ich utratę z powodu mającego wybuchnąć pożaru? Jakże zaś wtedy można myśleć o ochronie zbiorów, skoro wieś nie posiada dobrych ratunkowych narzędzi, jak sikawki przedewszystkiem. A pożary jednak ciągle panują w Galicyi, przynosząc nieobliczone i niczem nie nagrodzone straty, a niebezpieczeństwo ich tem większe, że niektóre wsie są tak ciasno zabudowane, że patrząc na nie, zdawaćby się mogło, że gospodarzom budującym chodziło chyba o to, aby w razie nieszczęścia ułatwić rozszerzanie się ogniowi, a utrudnić za to jednocześnie dostęp ludziom, zbiegającym się dla ratunku.

ZE ŚWIATA.

Z Wiednia żadnych ważniejszych nie mamy nowin, chyba to, że arcyksiąże Jan Salwator, ten sam który jakiś czas mieszkał we Lwowie, usunął się zupełnie od służby wojskowej, a jak słychać wyprzedaje wszystkie majątki swoje i wynosi się na mieszkanie za granicę Austryi.

Obraduje teraz w Wiedniu tak zwany kongres hygieniczny w celu obmyślenia środków na utrzymanie zdrowia ludzkiego. Na kongres ten, który otworzył osobiście arcyksiąże Rudolf zjechało się przeszło 2000 lekarzy i uczonych z całego świata. — I od nas z Galicyi znajduje się tam kilkanaście osób, nie wątpimy zatem, że tylu uczonych ludzi uchwali jakieś zasady dla służby zdrowia — i pomocy lekarskiej dla niezamożnej ludności, które rządy różnych państw przyjmą i w czyn wprowadzą.

I u nas, jak słychać, ma Rząd wnieść do Sejmu projekt ustawy o zaprowadzeniu lekarzy gminnych, ma się rozumieć nie dla każdej gminy, ale dla kilku jednego, whórzyby w razie potrzeby udzielali bezpłatnie rad i pilnowali porządku po gminach, szczególniej w razie wybuchu jakiej zaraźliwej choroby. Bieda tylko, że rząd chce, aby gminy ponosiły ciężar na utrzymanie owych lekarzy, a te niewiadomo czy obok tak wysokich już podatków, będą w stanie to uczynić.

Z Francyi piszą, że tam na granicy niemieckiej zdarzył się wypadek, który wywołał między ludnością francuzką wielkie oburzenie. Strażnik lasowy niemiecki strzelił przez granicę trzy razy do polujących Francuzów na swoim gruncie i zabił na miejscu jednego naganiacza, zraniwszy przytem oficera francuskiego, który brał udział w polowaniu. Pomiędzy obu rządami toczy się żywa korespondencya z tego powodu i zdaje się, że Niemcy dadzą satysfakcyę Francyi, zwalając winę na nieporozumienie graniczne.

Z Bułgaryi nic nowego a wybory do nowego sobrania mają się odbyć w pierwszych dniach październnika, a tymczasem chodzą różne pogłoski o załatwieniu tej wiszącej od roku sprawy. Turcya jako państwo zwierzchnicze nad Bułgaryą, napierane jest przez Rossyą, aby w jakibądź sposób wyrugowała z tamtąd nowego księcia koburskiego, który objął rządy na wezwanie narodu, lecz bez upoważnienia innych państw. Turcya wie, że grozi to wojną, bo Bułgarowie gotowi oprzeć się z bronią w ręku, a mają do 100000 wojska wraz z rezerwami. Więc stawia różne propozycye niby pokojowego załatwienia sprawy, ale Angiia, Austya, Włochy zgodzić się na to nie chcą, sprawa tedy ciągle wisi niezałatwiona i niewiadomo jak się skończy.

W Rossyi ciągle gniewają się na księcia Bismarka i na Niemcy, że im nie chcą pomagać, dlatego też car nie przyjechał do Gdańska, aby się widzieć z cesarzem niemieckim, dlatego zbroją się w królewstwie polskiem i schlebiają Francyi.

W Księstwie poznańskiem, rząd niemiecki ogłosił, że od 1 Października już nie będą uczyć polskiego języka w szkołach ludowych. Co też te biedne polskie dzieci poczną, jak się zaczną uczyć w niezrozumiałym dla nich języku, a do szkoły iść muszą, bo tam jest przymus szkolny.

Nowiny z kraju.

Przeniesienie relikwij. W uroczystościach wprowadzenia relikwij św. Passywa, darowanych klasztorowi OO. Bazylianów w Dobromilu, które odbędą się w dniu 2 październiknika, r. b. wezmą udział: ks. arcybiskup Sembratowicz, Issakowicz, Morawski, i biskupi: Stupnicki, Solecki, Dunajewski i Pełesz. Program uroczystości zapowiada, że w niedzielę, dnia 2. października, o godz. 8 będzie celebrował mszę św. ks. biskup Stupnicki, poczem wyjdzie procesya z relikwiami św. Passywa do monasteru. O godz. 10. odprawi pontyfikalną mszę ks. metropolita Sembratowicz, a podczas sumy wygłosi kazanie w języku ruskim ks. arcybiskup Issakowicz. Uroczystość zakończy błogosławieństwo ks. metropolity.

Kraków otrzymał nowy kościół. Jest nim w tym tygodniu poświęcona świątynia OO. Zmartwychwstańców przy ulicy Łobzowskiej, zbudowana na gruzach dawnego kościoła św. Piotra, zburzonego przy końcu zeszłego wieku.

Poświęcenie kościołów w Krzęcinie i Pobiedrze, skawińskiego dekanatu, za staraniem miejscowych proboszczów ks. dziekana F. Wolfa i ks. kan. L. Jurgowskiego wybudowanych, odbyło się w dniach 18 i 19 b. m. Aktu konsekracyi dopełnił JE. ks. biskup Dunajewski.

Wystawa krajowa rolniczo - przemysłowa przedłużoną została do 12-go października, a Wystawa Sztuki polskiej do 15-go października.

Zwłoki ś. p. M. Zyblikiewicza, które dotychczas złożone były w podziemiu kaplicy cmentarnej Helclów, zostały w sobotę d. 24. b. m. przeniesione do grobowca, fundowanego kosztem kraju.

Pierwszy jarmark na koni w Krakowie. Główny ruch jarmarczny w ujeżdżalni pod Kapucynami. Koni było do sprzedaży przeszło 100, przeważnie rasy anglo-arabskiej. Szczególniejszą uwagę zwracały na siebie konie p. Umienieckiego z Królestwa, bo świadczyły o nadzwyczaj starannym chowie i dobrej szkole. Konie to rasy przeważnie anglo-arabskiej, pięcio-latki, było ich 14; wszystkie zostały do Prus sprzedane. Konie ze stada Rothschilda odznaczają się nadzwyczaj silną budową; są u nas rzadko spotykanej rasy przeważnie perszerońskiej. Jarmark wcale dobrze się udał, kupców było przeszło 30 zagranicznych — niestety koni mało; w każdym jednak razie jarmark ten zachęci naszych hodowców do liczniejszego udziału i zajmowania się końmi. Jarmark na wiosnę będzie świetny, a takowy musi bezwarunkowo odbyć się w ujeżdżalni pod Kapucynami.

Na Groblach było wiele koni, przeważnie rasy krajowej, i te prędko rozkupiono.

Po stajniach prywatnych było przeszło 200 koni rasowych przeważnie, z Królestwa.

W ogóle z całą pewnością da się orzec, iż jarmarki w Krakowie świetną przyszłość mają, a miasto z tego tylko osiągnie korzyści.

Opór przeciw szkole. We wsi Sułkowice, leżącej opodal Andrychowa, w powiecie wadowickim, liczącej 1700 dusz a posiadającej przeszło 250 domów, została zorganizowaną szkoła ludowa jednoklasowa. Rada gminna zobowiązała się budynek szkolny wystawić i do dotacyi nauczyciela 140 złr. dopłacać. Mianowany na rok szkolny 1885|6 nauczyciel, przybywszy tam, nie zastał nic, a przeważna część ludu wprowadzeniu w życie szkoły stanowczo się oparła. Gmina pisała rekursa i prośby do rady szkolnej krajowej, a nawet do ministerstwa oświecenia, a rok tymczasem upłynął bezczynnie. Na następny rok szkolny 1886|7 przybyły nauczyciel chcąc, aby szkoła przecież istniała, przedkładał błogie jej owoce. Władze szkolne nakazywały, upominały, zagrażały karami, lecz znowu wszystko napróżno.

Nie mogąc wreszcie żadnym łagodnym sposobem ludu upamiętać i szkoły w tej wsi zaprowadzić, użyto ostatecznego środka — oto dnia 18 bm, przed południem przymaszerowało do Sułkowic 25 ludzi z 56 pułku piechoty pod dowództwem porucznika p. Dattnera, który także przemawiał na ogólnem zgromadzeniu o potrzebie szkoły, tudzież o wstydzie i zniszczeniu, jaki tym uporem na siebie ściągają, lecz jak się zdaje i to jest jakby groch rzucony o ścianę. Wojsko tam gospodaruje, starając się przeprowadzić ład i porządek.

Jak to smutno czytać takie rzeczy, że są jeszcze gminy, które wcale nie pragną oświaty, a stawiają opór władzy, gdy ta chce dobrze dla nich zrobić.

Nagrody na wystawie krajowej w Krakowie otrzymali włościanie za konie:

Nagrody Komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego. 1) Janowi Szwedowi z Ryczowa, medal srebrny Tow. roln. i 3 dukaty; 2) Marcinowi Węgrzynowi z Krasnego medal bronzowy i 3 dukaty: 3) Franciszkowi Michalikowi z Niegowici, medal bronzowy Towarz. roln. i 3 dukaty; 3) Jakubowi Banachowi z Góry św. Jana, medal bronzowy Tow. roln. i 3 dukaty; 5) Franciszkowi Szwedowi z Ryczowa, medal bronzowy i 3 dukaty; 6) Janowi Kucharskiemu z Wiatowic, list pochwalny i 3 dukaty; 7) Tomaszowi Kozakowi z Góry św. Jana, list pochwalny i 3 dukaty; 8) Franciszkowi Papieżowi z Pobroczyna, list pochwalny i 3 dukaty; 9) Józefowi Rzepce z Targowiska list pochwalny i 3 dukaty; 10) Kasprowi Majce z Krzesławic, list pochwalny i 3 dukaty; 11) Franciszkowi Węgrzynowi z góry św. Jania, list pochwalny i trzy dukaty; 12) Józefowi Heli z Brzeźnicy, list pochwalny

i 3 dukaty; 13) Wojciechowi Bochenkowi z Krasnego, list pochwalny i 3 dukaty: 14) Wojciechowi Zawadzkiemu z Suruwek, 3 dukaty; 15) Tomaszowi Banachowi z góry św. Jana 3 dukaty; 16) Wojciechowi Kudłowi, 3 dukaty; 17) Józefowi Kapeckiemu z Wiatowic, trzy dukaty; 18) Wojciechowi Stachnikowi z Wiatowic, 3 dukaty; 19) Antoniemu Jelonkowi z Niegowici, 3 dukaty; 20) Kazimierzowi Bogaczowi z Krasnego, 3 dukaty.

Nagrody sędziów: 1) Wojciechowi Piechnikowi z Wołkowic 3 dukaty; 2) Janowi Niewolskiemu z Raciborzan, 10 zł.; 3) Janowi Piechnikowi z Lasocin, 10 zł; 4) Salomei Górkowej z Wiatowic, 10 zł.; 5) Walentemu Jelonkowi z Nigowici, 10 zł.; 6) Sebastyanowi Śliwie z Jedwabnika, 10 zł.; 7) Michałnwi Długoszowi z Nieznanowic, 10 zł;; 8) Jędrzejowi Węgrzynowi, 10 zł.; 9) Wojciechowi Piwowarskiemu z Wołkowic. 10 zł.; 10) Jackowi Rudkowi z Wiatowic, 10 zł.; 11) Błażejowi Królowi z Biskupic, 10 zł.; 12) Janowi Wójcikowi z Luboczy, 10 zł.; 13) Janowi Kurnikowi z Niegar, 10 zł.; 14) Janowi Enzowi, 10 zł.; 15) Wal. Sarze z Lasocina, 6 zł.; 16) Markowi Piechnikowi z Wołkowic, 6 zł.

Grzybami jadowitemi otruli się dwaj synowie Łucia Iwaszczuka, włościanina z Baryłowa, powiatu brodzkiego, zaś w Boratynie pow. sokalskiego zachorowała, skutkiem spożycia grzybów jadowitych, rodzina Leśka Bidy z 6 osób, złożona a z tych dwie osoby już zmarło.

Wypadki. Śmierć od uderzenie piorunu poniósł Józef Borsa z Oleśnicy, powiatu dąbrowskiego, i Jędrzej Podulka, ze Starej wsi, powiatu brzozowskiego. — W Huciskach, powiatu żywieckiego, została 20-letnia Agnieszka Ząbek uderzoną rogami przez jałówkę tak nieszczęśliwie, iż zakończyła życie. — Skutkiem nieostrożności przy nalewaniu lampy naftą, poniosła śmierć 20-letnia Chaja Breines w Podhajcach. — Piaskiem zasypany na śmierć został J. Hyszka z Łanowic pow. borszczowskiego. — W Horodnicy, pow. husiatyńskiego, Antoni Pizer uderzył Piotra Kulczyckiego wałkiem w głowę tak silnie, iż tenże życie zakończył. — Wozem przejechany Michał Rirwan z Kornalówki, pow. żydaczowskiego, zakończyl życie. — W Słobodzie rungurskiej, 4-letni synek J. Zacharkiewicza, pozostawiony bez dozoru, strącił na siebie żelazną rurę kilkumetrową, która zgniotła mu głowę i spowodowała śmierć natychmiastową.

Przypominamy znowu zalegającym Prenumeratorom, że już czas wielki, aby się też z danego słowa wywiązali, i to co winni, nadesłali. Rok się niedługo skończy, więc i Administracya ma wiele wydatków, które zapłacić musi, a z czego zapłaci, jak tyle ma u dłużników! — Na ostatni kwartał również czas wielki, aby odnowić prenumeratę.

Rozmaitości

Nowe wydawnictwa Macierzy Polskiej. Książeczka 30. „Bodajby wszyscy byli tacy“. Powiastka dla ludu, napisał Stanisław Miłkowski. Cena 10 ct. We Lwowie 1886. — Myśl główna tej powiastki zdrowa i szczęśliwa: dobry przykład, oświata i nauka przyczyniają się wiele do moralnego i materyalnego podniesienia naszych kmiotków. Pięknej atoli treści, niezupełnie odpowiada forma. Styl i język tej książeczki nie całkiem odpowiednie dla tych czytelników, dla których przeznaczone są wydawnictwa „Macierzy Polskiej“. Niektóre okresy zbyt długie, niektóre zwroty i wyrażenia przesadne, kwieciste i nie dla każdego do zrozumienia przystępne. Więcej prostoty i realizmu, mniej zaś fantazyi, ckliwości i sentymentalności (któreto ostatnie gdzieindziej może pożądane lub przynajmniej znośne, w powiastce ludowej jednak rażą i utrudniają tylko lekturę), a rzecz sama nietylko na tem nie straci, raczej wiele na wartości zyska.

Książeczka 31. „Życie św. Brunona“, opisał Darosław Janowski. Cena 8 ct. We Lwowie 1887. — I. w tej książeczce, podobnie jak w 28., na samem czele czytamy aprobatę Najprz. ks. Arcybiskupa Issakowicza, która tak brzmi: „Dziełko, którego tytuł: „Życie św. Brunona“, nie zawiera w sobie nic przeciwnego św. wierze rzymsko-katolickiej i zasadom moralności chrześcijańskiej, owszem napisane jest z wielką prostotą i miłością prawdy i pobudzające do pobożnego, sprawiedliwego żywota, mogące przyczynić się do zbudowania czytającej publiczności, z tych powodów sądzę je być godnem druku“. Cóż moglibyśmy ze swej strony do tych poważnych słów dodać na pochwałę tego dziełka? Na zakończenie pozwalamy sobie przytoczyć dosłownie odezwę „Macierzy“, wydrukowaną na końcu trzydziestej książeczki: „Najprzewielebniejsi Arcybiskupi lwowscy obrządku rz. kat. i orm. kat., tudzież Najprzewielebniejsi Biskupi: krakowski, przemyski i tarnowski, zalecili wydawnictwa „Macierzy Polskiej“ poparciu i pieczy światłego Duchowieństwa katolickiego. Również Wys. Rada szk. kraj. zaleciła dziełka „Macierzy Polskiej“ do bibliotek szkolnych, z uwagą, iż treścią swą stosowne są do czytania dla młodzieży starszej, a mianowicie tej, która uczęszcza na naukę niedzielną, o czem do wiadomości czytelników naszych podajemy. Skład naszych wydawnictw znajduje się obecnie w Zarządzie Tow. pedag. we Lwowie, przy ul. Pańskiej l. 9“.

Dyrekcya Towarzystwa wzaj. pom. organistów zawiadamia, że Rada zawiadowcza na odbytem posiedzeniu z dnia 10 września b. r. wyznaczyła dzień 26 października 1887 r. na zjazd delegatów wymienionego Towarzystwa we Lwowie, którego posiedzenie rozpocznie się o godzinie 3 popołudniu.

Przeciw kretom. W pewnem czasopiśmie niemieckiem podaje niejaki Grzimek-Botta wielokrotnie przez siebie wypróbowany i zawsze bardzo skuteczny środek przeciw kretom na polach i łąkach. Jeszcze przed siedemnastu laty wpadł on był na myśl użycia samych kretów do tego, ażeby się uwolnić od wcale niemiłych kretowisk, a równocześnie i od zwierząt, które im służą za pomieszkanie; pomyślny zaś skutek, jaki osiągnął, przemawia bardzo za jego sposobem. Na łanie, mającym około czterech hektarów powierzchni, zasiane były buraki już trzy razy; za każdym razem zniszczyły pędraki delikatne korzonki, a oprócz tego liczne krety podryły i wysadziły do góry małe roślinki, które skutkiem tego musiały uschnąć. Sąsiedzi widząc wszelkie swe trudy daremnemi, zasadzili swoje pola innemi roślinami, ale Grzimek-Botta nie dał tak prędko za wygraną. Wychodząc z założenia, że jeżeli jeden kret potrzebuje na przeszukanie pewnege kawałka pola dwudziestu dni, to dziesięć kretów będzie potrzebowało tylko dwóch dni, zakupił on 17 kretów po 13 fen. i puścił je na ów kilkakrotnie splądrowany i przeryty łan. Wszyscy uważali jego robotę za nierozsądną i wyśmiewali go. Kiedy po dwóch dniach właściciel nie spostrzegł żadnych kretowin, kazał swe pole na nowo zorać i zasiał je po raz czwarty burakami. Teraz zeszły buraki bardzo ładnie; ani pędraki nie nadgryzały korzonków (bo już pędraków nie było), ani krety pola nie ryły, bo — widząc brak żywności, — musiały się wynieść na sąsiednie łany. Świetny zbiór wynagrodził tę próbę, podczas gdy pola sąsiednie miały tego roku plon bardzo mierny. Zachęcony tak świetnym rezultatem, używał odtąd Grzimek-Botta kretów zawsze jako podziemnych gończaków do tępienia owadów, i w ten sposób uwalniał się nietylko od tych owadów, ale także i od kretów.

Zdałoby się i u nas. Pisma poznańskie donoszą, iż wyższem rozporządzeniem nakazano w restauracyach po wszystkich dworcach kolei żelaznych państwa pruskiego, aby w poczekalniach trzeciej i czwartej klasy dawano publiczności filiżankę ciepłej i dobrej kawy bez cukru i mleka po cenie 5 fen. (3 centy), z mlekiem i cukrem po 10 fen. (6 centów); nadto mają restauratorowie mieć tylko dobrą i czystą żytniówkę, natomiast sprzedaż złych wódek, fuzli i t. d. jest zakazaną pod karą.

Papierowe flaszki. Przemysłowi szklannemu, produkującemu flaszki, grozi silne konkurencya ze strony wynalazku sporządzania butelek z papieru. W Londynie zawiązało się niedawno towarzystwo z kapitałem zakładowym przeszło milion zł. które postanowiło wystawić wielką fabrykę dla wyrobu flaszek papierowych. Butelki takie mają być bardzo praktyczne, szczególnie do przewożenia płynów.

Niniejszy Nr. „Niedzieli“, z powodu święta we Czwartek, wysyłamy w **Sobotę**.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Albert Wilczyński. Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.